POLSKA EKSPEDYCJA NAUKOWA DO ABISYNJI.*)

W związku z poprzednią notatką o ekspedycji geologiczno - myśliwskiej p. Czesława Odrowąża Pieniążka do Południowej Abisynji, nadeszłe z 23-go czerwca z Addis - Abbeby wiadomości donoszą:

Ekspedycja dobrnęła szczęśliwie w drodze powrotnej dn. 21 czerwca b. r. do Addis-Abbeby po wprost tytanicznych wysiłkach i zmaganiach się z przeciwieństwami przyrody afrykańskiej; zbiory mineralogiczne i trofea myśliwskie prawie że nie uległy zniszczeniu, mimo katastrofalnej pogody, niezwykle ciężkiego terenu i bardzo złego stanu zdrowia ludzi i mułów.

Ludzie, z wyjątkiem kierownika ekspedycji p. Pieniążka, wszyscy nabawili się febry i malarji, mimo stosowanych środków zapobiegawczych — marsz trzytygodniowy podczas tropikalnych deszczów w drodze powrotnej wyczerpał zupełnie siły fizyczne karawany, tak, że z ośmiu ludzi karawany doszło do Addis - Abbeby tylko trzech i pięć mułów, wszyscy ciężko poranieni w dokierownika i chęć dopięcia celu przemogły przeszkody stawiane przez przyrodę.

Bawiąca w tym czasie na południo-zachodzie ekspedycja niemiecka naukowa w składzie karawany 60 ludzi i 150 mułów z powodu, że wracała wygodnym nizinnym szlakiem, została zdziesiątkowana przez febrę i malarję; straciwszy wszystkie muły przez Tse-tse, unieruchomiona, ratując się od zagłady zupełnej, pozostawiła cały dorobek pracy kilkumiesięcznej na opiece szakali i hien w pustkowiach abisyńskich.

Transport zbiorów mineralogicznych, skór i rogów zabitych zwierząt został już wysłany do Polski — składa się ze skór, względnie skór i rogów: 52 skóry małp Gereza i pawianów, 1 pantery, 2 Serwali, 4 Gepardów, 5 gazelli-Granta, 4 Kudu, 3 Stepencegen (?), 5 Riedboków, 3 Madoqua (?), 1 Nyala, 4 wilków, 1 szakala, 1 wasserbocka, 3 antylop krowich (hartebeest), 1 struś, kły hipopotamie i t. d.

Zbiory ptactwa i owadów uległy uszkodzeniu podczas deszczów i długotrwałego transportu w wil-



Cz. Odrowąż - Pieniążek, kierownik ekspedycji

datku przez ciernie „buszu" abisyńskiego; uzupełniano po drodze sześć mułów na miejsce tych, które padły od muchy Tse-tse.

Najkrótsza droga wiodła przez pustkowia górzyste, dżunglę kolczastą, niezamieszkaną, tak, że aprowizowano się przez przeszło 4 tygodnie tylko tem, co się dało upolować — prowiant europejski, a szczególnie: mąka, cukier, tytoń wyczerpane były zupełnie przed 1-ym czerwca.

Pod ostatnią kulą ze sztucera padł piękny struś — musiano wracać po pięciomiesięcznej tułaczce po wyżynach abisyńskich.

Z powodu pory deszczowej, „zimy abisyńskiej" temperatura spadła bardzo w górach, przypominając przejmującą szarugą deszczową późną naszą jesień — w namiocie codzień wszystko mokre, ogień trudno było rozniecać w potokach deszczu, a słońce krótkotrwałe z trudem suszyło ubranie i rozgrzewało skostniałe członki. Te cztery ostatnie tygodnie to było zupełne piekło, lecz sportowe zahartowanie goci, uratowały się motyle, transportowane w blaszanych pudełkach, ale jak dojadą do Polski, czy z tego nie będzie sieczka, nie wiadomo.

W każdymbądź razie kierownik ekspedycji p. Odrowąż-Pieniążek nosi się z zamiarem urządzenia w Warszawie wystawy nagromadzonych trofeów myśliwskich i zbiorów etnograficznych, wśród których będzie królować ogromny Nyala — pierwszy zabity przez polaka, zaś wogóle w klasyfikacji znanych lub w literaturze światowej myśliwskiej opisanych zabitych Nyala znajdzie miejsce w pierwszym jej dziesiątku.

Ten potężny bardzo rzadki kozioł wysoko-górski, jak pisze p. Pieniążek „znudzony i obrażony moimi strzałami, wziął mnie trochę na rogi (?), ale szczęśliwie skończyło się tylko na dziurze wyrwanej w kurtce" — i tak legł król gór abisyńskich, dawniej czczone bóstwo (?), stary byk, który niejedną walkę widział znaczoną głębokiemi i licznemi bliznami i nadłamanym jednym rogiem — legł, by ukoronować wysiłek i wyczyn sportsmeński, nieoparty na sile pieniądza i środków oraz licznej karawanie „Safari", lecz na odwadze indywidualnej i wyrobieniu fizycznem myśliwego.

*) Za treść niniejszego sprawozdania Redakcja nie odpowiada.

MODA I WYŻEŁ.

Gdy panowała moda na psy angielskie i angielskie metody polowania z wyżłem, starano się w ogół myśliwych wpoić zasadę, że od wyżła nie wymaga się aportu. Każdy myśliwy chciał robić z siebie angielskiego lorda, polującego z dwoma pointerami lub setterami i retriwerem przy asyście nieodzownego strzelca — gamekeepera. Do tego ostatniego należało też prowadzenie psów. Myśliwy, a raczej sportsmen był wyłącznie od tego, aby strzelać zwierzynę — przedewszystkiem ptactwo — grous'y i kuropatwy, i aby ustanawiać rekordy zabitych w ciągu dnia ilości sztuk. Ta ostatnia okoliczność była powodem, że angielski sportsmen-myśliwy nie wymagał od swych wyżłów aportu, gdyż odszukiwanie przy ich pomocy zabitej zwierzyny, według angielskich pojęć o polowaniu, było oczywistą stratą czasu. U nas mało było myśliwych, którzyby dysponowali rewirami łowieckimi, zasiedlonymi zwierzyną, podobnie jak w Anglji, jeszcze mniej takich, którzyby mogli pozwolić sobie na utrzymywanie całego aparatu łowieckiego według angielskiej mody. To też anglomanja ówczesna sprowadzała się przeważnie do nabycia drogiego, importowanego settera lub pointera, ułożonego następnie według przygodnie zebranych zasad, od którego, aby utrzymać się w stylu, nie wymagano aportu, co zresztą było znakomitem ułatwieniem przy ułożeniu psa. Dziś jeszcze pośród starszych myśliwych nietrudno spotkać twierdzących z uporem, że aportowanie nie należy do zadań pointera lub settera. Nie potrzeba już chyba obecnie dowodzić, że polowanie bez aportującego psa jest rzeczą niegodną prawdziwego myśliwego, który nie może dopuścić, aby znaczny procent postrzelonej zwierzyny ginął marnie w okrutnych męczarniach, stając się w najlepszym razie pastwą lisów i innych szkodników. Ale i pomiędzy dawniejszymi myśliwymi dużo było takich, którzy nie ulegając modzie i snobizmowi, wymagali od swoich psów aportu, przyczem okazało się, że pointery i settery aportują wcale nie gorzej od kontynentalnych wyżłów, a właściwie, posiadając nieporównanie lepszy wiatr, nawet znacznie lepiej. Okazało się, że chęć do aportu t. zw. po niemiecku „Bringlust" jest u psów niemal powszechna i tylko bardzo nieznaczny procent psów okazuje wrodzoną w tym kierunku odrazę.

Przeszła jednak moda na psy angielskie i na scenę, jako ideał myśliwskiego psa wystąpił niemiecki „Gebrauchshund", a także niemieckie poglądy na układanie wyżła. Settery i pointery okrzyczano szczególniej w Niemczech, jako psy nienadające się do myśliwskiego użytku, jako oślepiające latarnie „Blendlaterne", już swym wyglądem i maścią płoszące zwierzynę, z któremi polujący myśliwy pozbawiony jest możności właściwego wyzyskania różnych przypadków trafiających się w myśliwskiej praktyce: podejścia pasącego się kozła, zwabienia myszkującego lisa i t. p. Zwracające na siebie uwagę, przeważnie białe ubarwienie psa, miało być główną przeszkodą w osiągnięciu wspomnianych zadań. Również rzekomy brak niektórych wrodzonych uzdolnień, przedewszystkiem ciętości i umiejętności trzymania tropu, dyskwalifikowały zupełnie w oczach wielbicieli Gebrauchshundów psy angielskie. Ale o ile angielskie psy były rzeczą realną — Gebrauchshunda trzeba było dopiero stworzyć. Kontynentalne wyżły, będące produktami bezplanowej hodowli, najróżnorodniejszej budowy, barwy i uwłosienia, nie nadawały się do tego, aby odrazu można było układać je jako psy do wszechstronnego użytku. Zaczęto więc krzyżować pointery z pudlami, tworząc dziwaczną rasę pudelpointerów, odgrzebano rozmaite zaniedbane rasy kontynentalnych wyżłów, i na tej podstawie przystąpiono do tworzenia wyżła, który ma stać się ideałem wymagań prawdziwego myśliwego i służyć mu do wszechstronnego użytku. Obecnie jesteśmy świadkami tych usiłowań, których terenem są przedewszystkiem Niemcy. Pies taki ma odpowiadać całemu szeregowi wymagań, mających go kwalifikować do wypełniania zadań, jakie mu postawiono. Przedewszystkiem więc, ma posiadać „praktyczne ubarwienie" (praktische Farbe), a więc być bronzowy lub bronzowo-dropiaty „Tiegerbraun". Wszelkie częściowo choćby białe ubarwienie jest zaledwie tolerowane: „zulässig aber unbeliebt". Praktyczność jednak wspomnianego ubarwienia jest bardzo względną i w kartoflach, wysokich poplonach lub w lesie ubarwienie takie czyni psa niewidocznym przedewszystkiem dla myśliwego, z którego oczu pies ciągle ginie. Psa takiego myśliwy stale musi szukać, poczem okazuje się, że pies nieraz o parę kroków cierpliwie i twardo wystawia, nie dając się odwołać od stójki. Wypadki takie z twardo dotrzymującymi, a niedającymi się odwołać psami, zdarzają się nieraz wielokrotnie na jednem i tem samem polowaniu, co praktyczność podobnego ubarwienia psa stawia pod wielkim znakiem zapytania. Wszystko to zaś, aby kozioł lub lis podczas polowania lub obchodu rewiru nie zauważył czasem jaskrawie ubarwionego psa. Kozły jednak i lisy w podobnych warunkach w praktyce myśliwskiej spotyka się rzadko; nadto zaś, jak wykazuje doświadczenie, spostrzegają one psa daleko łatwiej dzięki zawietrzeniu lub z powodu, iż znajduje się w ruchu i wywołuje hałas swem bieganiem, niż z powodu jego ubarwienia. Natomiast stojący bez ruchu myśliwy czy pies, nie zwraca na siebie uwagi zwierzyny nieraz z najbliższej nawet odległości. Ruch i odwiatr, wreszcie hałas, spowodowany poruszaniem się, to są czynniki, które przedewszystkiem zdradzają przed zwierzyną obecność myśliwego, czy psa. Z punktu więc widzenia praktyczności powstaje kwestja, czy mając jaskrawo ubarwionego psa, narażać się na to, że w pewnych, wyjątkowych zresztą wypadkach, ubarwienie psa może nam istotnie zepsuć spotkanie z lisem lub kozłem, czy też, polując z ciemno-ubarwionym psem znosić stale wszelkie podniesione wyżej niedogodności takiego ubarwienia. Ponieważ użycie psa na lisa lub kozła należy do wyjątkowych, a w każdym razie wtórnych i niecodziennych zadań wyżła, rozstrzygnięcie tego dylematu nie nastręcza chyba trudności. Dalej idzie praktyczne uwłosienie — „praktische Behaarung". Zadaniem praktycznego uwłosienia ma być ochrona psa od zimna późną jesienią lub zimą, z drugiej zaś strony ochrona od skaleczeń oraz obrona przed muchami i komarami, przeszkadzającymi psu w spokojnem zachowaniu się podczas podchodzenia i zasiadek. I tu jednak sprawa wpada w trudny do rozstrzygnięcia dylemat. Obfite i ciepłe uwłosienie czyni psa niezdatnym do wytrwałej pracy latem i wczesną jesienią, t. j. w porze, kiedy przedewszystkiem bywa używany. Z drugiej strony psy o krótkim włosie szczególniej dobrze odżywiane i zahartowane, nie stają się bynajmniej z powodu swego uwłosienia nieużytecznymi późną jesienią, a nawet zimą, i znoszą ostrą porę roku wcale nie gorzej od swych długowłosych i ostrowłosych kolegów. Ostry włos niektórych odmian wyżłów bynajmniej nie zapewnia im również spokoju od much i komarów. Mimo ostrego uwłosienia znajdują one tysiące miejsc na ciele psa: koło ucha, na brzuchu, w pachwinach i t. p., w które mo-

gą go bez żadnych przeszkód ciąć i niepokoić. Ostrze więc i długie uwłosienie, jak się okazuje, nie zapewnia bynajmniej w zupełności oczekiwanych korzyści. Ma przytem, z punktu widzenia ściśle myśliwskiego nieistotną, praktycznie jednak nader ujemną cechę. Dotychczas nasze wyżły



Cz. Odrowąż - Pieniążek i dwóch shikari.

pointery i settery, a nawet krótkowłose niemieckie, były uosobieniem psiej urody i wdzięku, które jednały im stronników nawet w sferach niemyśliwskich. Twory obecnej, modnej hodowli, griffony, stichel i draathary mają wygląd brzydki i częstokroć wręcz plugawy, gdyż utrzymanie ich w czystości jest o wiele trudniejsze niż u psów o krótkim włosie. Są też z tego powodu o wiele mniej odporne na choroby skórne, co też nie jest bez praktycznego znaczenia. Pies taki, szczególniej po najedzeniu się, jest przedmiotem powszechnej paniki wśród swego otoczenia, każdy bowiem obawia się, by swego wiecznie brudnego pyska z umazaną i pozlepianą jedzeniem brodą nie położył komu w przystępie czułości na kolana. Jeszcze gorzej sprawa się przedstawia, gdy pies taki nabierze wstrętnego zwyczaju odwiedzania „wędliniarni za stodołą", od czego trudno oduczyć wiele psów. Plugawy wygląd takiego psa nic pozostawia w tym wypadku „nic do życzenia".

Gdyby przynajmniej ujemne cechy ostrego uwłosienia były okupywane niezaprzeczonemi zaletami pod względem myśliwskim, to jeszcze możnaby się na nie zgodzić; jak się jednak okazuje, rzecz ma się raczej odwrotnie. Nawet w kierunku odporności na podbijanie się i kaleczenie nóg w trudniejszych terenach, co ma wielkie znaczenie dla polowań na kresach i w górach, psy te nie wykazują większej odporności od innych ras wyżłów, a w każdym razie mniejszą od wszelkiego rodzaju setterów.

Można więc śmiało twierdzić, że produkowanie wyżłów o ostrem uwłosieniu jest raczej skutkiem ulegania dziwacznej modzie, niż wynikiem potrzeb praktyki myśliwskiej. Dążenie do stworzenia wyżła odpowiadającego potrzebom praktyki myśliwskiej święci jednak największe swe tryumfy, gdy chodzi o „wewnętrzne" czyli „psychiczne" zalety wyżła. Tych ostatnich odmawia się zupełnie wyżłom angielskim. Brak im rzekomo dwóch najważniejszych cech, któreby kwalifikowały je na Gebrauchshundy: ciętości i zdolności trzymania tropu. Przypatrzmy się bliżej, jak się ta sprawa ma z punktu widzenia potrzeb myśliwskiej praktyki. Przedewszystkiem, jeśli idzie o ogół psów angielskich, to pomiędzy nimi trafiają się osobniki niemniej cięte od psów ras niemieckich, jedynie rzekomo nadających się do zadań w tym kierunku. Sam posiadałem rasowego pointera, który, będąc uosobieniem łagodności, potrafił jednak zagryzać jeża. Potrzeba owej ciętości w praktyce myśliwskiej jest bardzo względną. Chodzi tu oczywiście o duszenie lisów, a przedewszystkiem kotów. Pies z wściekłością duszący każdego spotkanego kota, czyni to jednak oczywiście wszędzie, gdzie tylko kota napotka, a więc, przedewszystkiem we wsi lub we dworze, gdzie razem ze swym panem został zaproszony na



Z wyprawy Cz. Odr. - Pieniążka. Antylopa Bush - Bock.

kury, napytując w ten sposób swemu panu i sobie wrogów za duszenie ukochanych, a częstokroć niewinnych, bo trzymających się przy domu kotków. Sprawa niszczenia kotów jest bardzo delikatną i nie może się ono odbywać przy domu i w obecności ich właścicieli.

(Dok. nast.).

W. W. GARCZYŃSKI.

ZASADZKI NA DZIKI.

Bardzo wielu dobrych myśliwych zalicza polowanie na dziki z zasadzki do t. zw. „chłopskich polowań". Motywują oni to tem, że łowy te są nieodzownie związane z długotrwałem siedzeniem na miejscu, bez ruchu, w oczekiwaniu zwierza, co, ich zdaniem, godne jest prędzej chłopa-kłusownika, niż prawdziwego myśliwego. Inni znów utrzymują, że tego rodzaju polowanie jest wprost niebezpieczne, gdyż strzela się w najlepszym wypadku, przy świetle księżyca i „nie wie, do czego się strzela". Tym ostatnim odpowiem, że kiepski to myśliwy, który „nie wie, do czego strzela", pierwszych zaś zostawię przy ich mniemaniu, gdyż są to myśliwi pozbawieni jednej z najcenniejszych cech łowca, t. j. cierpliwości.

Lecz przystępuję do rzeczy.

Polowanie, o którem mówię, bywa dwojakiego rodzaju. Pierwszy z nich praktykuje się tam, gdzie, jak np. na Polesiu (w niektórych miejscowościach) są rozrzucone po lesie drobne polanki, na które dziki wychodzą. Drugi można stosować w tym wypadku, gdy dziki przychodzą na większą przestrzeń pola i niewiadomo skąd przyjdą. Omówię z początku pierwszy wypadek.

Gdy się zauważy, że dzik przez dwie — trzy nocc odwiedza jedną i tę samą polankę, („dyk unadywsia" — jak mówią poleszucy), należy wybudować około niej t. zw. na Polesiu „pałatki". W tym celu wybiera się trzy lub cztery drzewka, najlepiej sosenki dostatecznej grubości, któreby były rozgałęzione na wysokości mniej więcej 2-ch metrów od ziemi i znajdowały się w odległości 3 — 4 kroków od siebie. Na te rozgałęzienia kładzie się dwa drągi, średnicy 15 — 25 cm. Jeżeli drzewek jest 3, to drągi schodzą się na jednem drzewku, opierając się dwoma wolnymi końcami na pozostałych; jeżeli zaś jest ich cztery, to idą mniej więcej równolegle do siebie, opierając się każdym końcem na osobnem drzewku. W pierwszym wypadku „pałatki" mają formę trójkąta, w drugim — czworoboku. Drągi dla pewności należy przymocować do drzewek drutem.

Na te drągi kładzie się poprzecznie drążki grubości 5 — 7 cm. jak najgęściej, tak, by pokryły całą powierzchnię platformy pomiędzy drzewkami. Na to kładzie się siano lub słoma i wszystko pokrywa się derką. Ta ostatnia jest niezbędną, by siano nie szeleściało. Dwu wprawnych ludzi zbuduje taką pałatkę w pół godziny.

„Pałatki", o których mowa, mają rację bytu z tego powodu, że dzik obdarzony jest doskonałym dolnym wiatrem, górnego zaś nie posiada wcale, tak, że jeżeli się siedzi na ziemi, to zwierz, podchodzący pod wiatr niezawodnie poczuje człowieka i nie omieszka się wynieść w miejsca bezpieczniejsze. Jeśli w pobliżu niema drzew, zmuszeni będziemy siedzieć na ziemi, przyczem bezwarunkowo wzbronionem jest palenie. Można, coprawda, wkopywać pale, lecz to się robi tylko tam, gdzie dzików jest dużo i gdzie raz zbudowane „pałatki" służą na czas dłuższy.

Dzik zwykle przychodzi zaraz po zachodzie słońca, zdarza się jednakże, zwłaszcza jeżeli w pobliżu są inne polanki, że przychodzi w środku nocy, a nawet przed świtem, tak że całą noc trzeba być w pogotowiu.

Trzeba też umieć poznać po głosach, wydawanych przez dziki, z czem się ma do czynienia. Otóż odyniec zbliża się zwykle milczkiem, tylko czasami gałązka trzaśnie mu pod racicą, fuka zaś lub chrząka tylko wówczas, gdy coś podejrzanego zwietrzy. Maciora (locha) z warchlakami czyni wielką wrzawę, którą słychać o dobre 300 kroków, średnie sztuki zachowują się podobnie jak odyńce, gdy idą same; w kompanji zaś — jak maciora (locha).

Chrząkanie dzika niczem się nie różni od głosów wydawanych przez domowe knury. Fukanie jest to bardzo silne sapnięcie. Ten ostatni głos dzik wydaje zazwyczaj, uciekając. W czasie spożywania karmy, dziki wydają specjalny głos, podobny do mlaskania wargami. W cicha noc wprawne ucho myśliwego może uchwycić te głosy o jakie 150 kroków. Po strzale, gdy dzik jest ranny, ucieka milczkiem, gdy spudłowany zawsze fuknie lub chrząknie.

Strzał tu jest bardzo niepewny, z powodu ciemności. Mierzyć należy w przednią część zwierza.

Przechodzę do drugiego rodzaju tego polowania. Jest on o wiele ciekawszym od poprzedniego, lecz zato wymaga znacznie więcej umiejętności i zalet przyrodzonych. Po pierwsze trzeba tu umieć podejść zwierza, co bynajmniej nie jest rzeczą łatwą, gdyż dzik szczególnie „w szkodzie" jest nadzwyczaj czujny.

Największą rolę w tym wypadku gra wiatr, trzeba też do niego się dostosowywać, t. j. zachodzić dziki w ten sposób, by kierunek wiatru był od tych ostatnich ku myśliwemu.

Gdy się usłyszy mlaskanie dzików, o którem już mówiłem, należy dzikom zajść pod wiatr i ostrożnie się do nich zbliżyć. Tu należy mieć na uwadze, że dzik jedząc, bardzo mało słyszy, lecz zato co chwila jeść przestaje i nasłuchuje. Kierować się należy mlaskaniem: kiedy dzik mlaska, można śmiało podchodzić, gdy zaś nasłuchuje, trzeba zamierać bez ruchu. W ten sposób podchodząc, można podejść dziki na 10 — 15 kroków.

Jeżeli zwierz zacznie nasłuchiwać, gdy się jest od niego bardzo blisko, należy, nie zwlekając — strzelać.

Zbytecznem wydaje się mówić, że podchodząc, trzeba się w miarę możności ukrywać. Dzik ma wzrok doskonały i w nocy dobrze widzi.

Jeśli dzik żeruje w prosie, to widzi mało, gdyż to ostatnie zasłania mu widnokrąg, lecz zato i jego dostrzedz jest trudno.

Należy tu zaznaczyć, że dziki, szczególnie odyńce mają stałe weksle, po których przychodzą na pole i odchodzą zeń. Drogę tę łatwo określić po tropach. Dobrze jest też mieć z sobą towarzysza, któryby zajął stanowisko na tym dziczym szlaku. Najłatwiej jest podejść lochę z prosiętami, — najtrudniej odyńca i wogóle sztuki pojedyńcze.

Jeszcze słów parę o broni. Najlepszemi, według mnie, tu są sztucery Winchestera, cal. 401. Bardzo też dobre są sztucery „expres" grubego kalibru.

Jeżeli się niema sztucera, to volens-nolens jest się zmuszony użyć dubeltówki. Nabijać ją należy kulą żakanowską, względnie systemu Brenecke lub Stendebacha.

OTTON SOŁTAN.

W PUSZCZACH PECZORY. *)

(Zob. Nr. 18).

Jednemu z samojedów cesarz ofiarował jakoby swój własny sztucer, sporządzony dlań w Tulskiej fabryce. Samojed okazał się nietylko dobrym strzelcem, ale i niezgorszym pijakiem i po kilku latach sztucer dostał się do rąk jakiegoś handlarza futrami, a od niego przez Siemiaszkina — do mnie. Sztucer był nadzwyczaj dobrze utrzymany i bardzo składny, a w dodatku otrzymałem od niego około 700 nabojów kalibru używanego do wycofanych już karabinów Berdan'a. W Filipowskiej, odległej od Ust — Cylmy o 50 klm. przenocowałem, a nazajutrz wyruszyliśmy na łowy. Mieliśmy do przebycia znaczny kawał drogi, przeważnie uciążliwy, mianowicie rzeką Cylmą do ujścia rzeczki Tobysz końmi 10 klm., korytem Tobysza 5 klm. również końmi, następnie wskutek skręcenia rzeczki w las, temże korytem na przestrzeni około 10 klm. na „łyżach" (nartach) do leżącej na brzegu Tobysza myśliwskiej kurnej chaty i wreszcie około 5 klm. lądem po górzystej miejscowości, również na „łyżach". Łyże, używane na północy, różnią się znacznie od naszych nart, a więc są przedewszystkiem krótsze i szersze tak, że noga obuta w grube wojłoki „walenki" lub samojedzkie pimy, swobodnie się na nich mieści, są nadto podklejone od spodu dobrze wyprawionemi skórkami z nóg reniferowych, zwanemi „kamus", włosem wtył, co ogromnie ułatwia wchodzenie pod górę, tembardziej, że tubylcy nie używają żadnych drążków do podpierania i popychania. Pominąwszy jednak zalet samojedzkich nart, przejście 10 klm. na nich, wobec małej wprawy w tym sporcie, przedstawiało dla mnie wiele trudności, co zmuszało mnie do częściowego odbycia tej podróży na saneczkach, ciągnionych przez samojedów, a wziętych dla zabrania bagażu. Zanocowaliśmy w izbie i nazajutrz, skoro świt, znów znaleźliśmy się na łyżach, dla odbycia ostatniego etapu. Jeżeli pierwsza część drogi była dla mnie uciążliwą, to dla opisu reszty — słów mi braknie. Posuwanie się na łyżach po terenie pagórkowatym, nawet dla wytrawnego narciarza jest bardzo ciężkiem, to też Chotomejscy ze względu na mnie wybierali przejścia ze spadkami najłagodniejszymi, ale i to nie uchroniło mnie od kilkakrotnych upadków. Ale wszystko ma swój koniec, więc i my dobrnęliśmy nakoniec w pobliże pożądanego legowiska, nie dochodząc jednak do niego z ćwierć klm., urządziliśmy mały postój, dla wysapania się i nabrania sił przed oczekującą nas walną przeprawą...

Aczkolwiek wszyscy byliśmy zaopatrzeni w broń, to jednak stanowiska mieliśmy zająć we dwuch, — ja z prawem pierwszego strzału i stary Siemion na wypadek, gdyby mój strzał okazał się niedostatecznym. Do młodych Chotomejskich należało ruszyć zwierza z legowiska. Ostatni etap posuwamy się bardzo wolno, z powodu napotykanych na drodze przeszkód, w postaci wywróconych drzew i zarośli, aż nareszcie jeden z synów Siemiona wskazuje nam widniejący między drzewami śnieżny pagórek. A więc jesteśmy u celu. Nabijam szybko sztucer i staję na stanowisku, w odległości 10 — 12 kroków od otworu w pagórku. Siemion staje o kilka kroków z boku, młodzi, zaopatrzeni zawczasu w pęki suchego mchu, podpalają go, by najczęściej na Peczorze praktykowanym sposobem wykurzyć zwierza z barłogu. Nie uczuwam lęku, lecz jestem, bądź co bądź w stanie silnego podniecenia. Nic dziwnego, przecież to pierwsze moje polowanie na grubego zwierza, a przytem od tego właśnie pamiętnego dla mnie dnia, wkroczyłem dopiero na szlak życia myśliwskiego i łączności z przyrodą. Nadto zbijało mnie z tropu to, że zwierz był niewidoczny, i świadomość, że ukazanie się jego, spodziewane za chwilę, będzie raptownem, gdyż szybkość ukazania się go w połączeniu z niewielkim dystansem dzielącym mnie od niego, zmusi mnie do szybkiego działania. Biorąc przykład z Siemiona, udeptuję śnieg około siebie, by sobie zapewnić trwalsze oparcie dla nóg i nabrać przez to większej swobody ruchów, ujmuję mocno sztucer, czekając. Każda sekunda podczas takiego oczekiwania wydaje się Bóg wie jak długą, w rzeczywistości przypuszczam jednak, że przerwa między wrzuceniem przez otwór do barłogu tlejącego mchu, a ukazaniem się zwierza, nie trwała dłużej niż pół minuty. Ukazanie to poprzedził wściekły ryk, a z tym rykiem, od którego zdawało się, że puszcza się zawali, wyskoczyła z legowiska duża, jak się wkrótce okazało, niedźwiedzica. Wszystko to odbyło się tak szybko, że ledwie zdążyłem złożyć się i posłać kulę, mierząc w łeb. Wślad za mną strzelił i Siemion, co okazało się zbytecznem, gdyż mój strzał był śmiertelny, i zwierz trafiony kulą około ucha, zwalił się jak kłoda tuż przy barłogu. Nie zdążyliśmy nietylko ochłonąć z wrażenia, lecz nawet zejść ze stanowiska, gdy jeden za drugim wyskoczyły z barłogu trzy młode, dziewięciomiesięczne niedźwiadki. Zostaliśmy tak zaskoczeni niespodzianem ukazaniem się tych malców, że dopiero na dystans do 40 kroków wziąłem na cel jednego, raniąc ciężko, drugiego zabił jeden z młodych samojedów, a trzeci poszedł w las i nazajutrz został po śladach dopędzony w głębokim śniegu. Jak na pierwszy raz, obfitość zdobyczy była zbyt wielką, pomimo że polowanie na młode niedźwiadki nie sprawia najmniejszej przyjemności, a jeżeli jednego z nich mam na swem sumieniu, uczyniłem to machinalnie, będąc zupełnie zaskoczonym ukazaniem się nieoczekiwanych aktorów tego dramatu. Zresztą, cóż było robić — z rąk samojedów nie wyrwałaby ich żadna siła. Stary Siemion kiwał tylko głową zadowolony ze szczęśliwego zakończenia łowów, gdyż jak twierdził i zdaje się słusznie, los myśliwych wrazie ranienia niedźwiedzicy ze względu na obecność młodych, mógł być bardzo smutnym. Co do mnie, wolałem nie debatować nad tem, coby było gdyby... lecz cieszyłem się z wyniku, stwierdzającego niejako, że w ciężkiej potrzebie mogę polegać na sobie. A może na względny spokój podczas strzału wpłynęła obecność Siemiona?

Ponieważ roboty ze ściągnięciem skór z zabitych zwierząt było dużo, a przytem możność przejścia po nocy na łyżach przez wzgórza była wykluczoną nietylko dla mnie, lecz nawet dla samojedów, tembardziej, że przy powrocie mieliśmy ciężko naładowane sanie zdobyczą, Siemion wyprawił jednego z synów do pozostałego w „izbie", Wynczyńskiego z poleceniem, by niezwłocznie udał się do Filipowskiej, aby przyprowadzić nazajutrz konie, posuwając się łożyskiem Tobyszu możliwie najdalej na nasze spotkanie, my zaś trzej mieliśmy zanocować w miejscu i nazajutrz dopiero, skoro świt wyruszyć z powrotem. Na szczęście mróz był znośny, — nie przewyższał 20 R., a przytem obraliśmy sobie na obozowisko zaciszną kotlinkę, otoczoną wzgórzami, w pobliżu barłogu. Towarzysze moi odgarnawszy śnieg z legowiska, pokazali mi, z jaką przemyślnością urządza sobie zwierz miejsce kilkumiesięcznego spoczynku, i proponowa-

*) Redakcja wznawia przerwany z powodów od niej niezależnych druk ciekawych zapisków przedwcześnie zmarłego autora.

ił, by mi w niem nocleg urządzić. Ponieważ jednak wzgórze to było niedogodnem dla rozłożenia ogniska — wybrałem wzmiankowaną kotlinkę.

Zwyczaj mój, przyjęty podczas kilkoletniego pobytu na północy, zabierania z sobą na wszelkie wycieczki ponad 50 klm. zapasów żywności, a głównie herbaty, cukru, chleba i papierosów przydał się i teraz, więc też mając dostateczną ilość ulubionego a tak niezastąpionego podczas mrozów nektaru, z dodatkiem „sigarki", mogliśmy spokojnie noc w lesie spędzić, co bynajmniej rankiem w nasze rachuby nie wchodziło. Do wieczora skóry były obciągnięte, czerepy zwierząt od tułowia oddzielone, jak również sadło i te części mięsa, które samojedzi brali dla siebie, wtedy nareszcie towarzysze moi mając przygotowane wszystko do drogi na rano, mogli zażyć należnego im wypoczynku. Po spożyciu skromnego lecz obfitego posiłku, wypiciu niezliczonej ilości herbaty towarzysze moi przygotowawszy zawczasu duży zapas paliwa dla podtrzymania ogniska, udali się na spoczynek, ja zaś, ponieważ zdążyłem zdrzemnąć się przed wieczorem parę godzin, wziąłem na siebie pilnowanie do północy świętego ognia, i korzystając z czasu, zlustrowałem stan swego obuwia. Ważnem jest oczywiście zabezpieczenie od odmrożenia twarzy, uszu i rąk, lecz najważniejszem podczas zimowej podróży na północy — jest zabezpieczenie od zaziębienia żołądka, zaś nóg przy podróżach pieszo od przemoczenia i odmrożenia, a więc na postojach, chociażby w lesie, jak w danym wypadku, bez względu na mróz, trzeba obuwie — pimy samojedzkie czy też walenki i pończochy reniferowe lub wełniane zdjąć i przesuszyć, gdyż mogą być wilgotne od rozgrzanych nóg, a samemu boso przy ognisku posiedzieć. Ogień trzaska wesoło, ludzie śpią spokojnie na łożach z jodłowych gałązek, wokół jodły z uginającymi się pod ogromnemi, śnieżnemi czapami konarami, zresztą — cisza. Leżę przy ognisku i wspominam o wieczorze, spędzonym również przy ognisku nad brzegami rzeki Nombecz, dopływu Cylmy, w starych, porzuconych już, pamiętających jeszcze czasy Iwana Groźnego, kopalniach miedzi, dokąd mnie los zapędził w styczniu 1908 roku, w towarzystwie anglika Adamsa i inżyniera — górnika Buchwastowa. Od ostatnich dni grudnia panowały straszne mrozy, dochodzące do 45° R. Ekspedycja wspomnianych wyżej panów zwaliła nam się na głowy zupełnie niespodzianie, nawet bez telegraficznego zawiadomienia, a ponieważ właściciel fabryki, p. W. był na odlocie i nazajutrz wyjeżdżał, więc cała troska zainstalowania ich w kopalniach spadła na mnie. Sprawę pogarszał piekielny mróz. Ponieważ, jak wyżej wspomniałem, przyjazd poszukiwaczy miedzi był niespodziewany, niebyło możności wyremontowania zawczasu paru chociaż, znajdujących się w pobliżu miedzianonośnego rejonu chat kurnych, dla pomieszczenia nas i robotników; to też, po przybyciu na miejsce, robotnicy zajęli się niezwłocznie doprowadzeniem domków do stanu używalności i ustawieniem kominów z blachy, a dla nas rozłożyli tymczasem ogromne ognisko obok wielkiej jodły, pod osłoną konarów której usłali nam wygodne siedzenia z gałązek przykrytych baranicami. Pozrzucaliśmy z siebie ciepłe lecz ciężkie malice, a pozostawszy w krótkich kożuszkach, ulokowaliśmy się z Adamsem niebacznie pod stropem gałęzi obciążonych grubą warstwą śniegu, gdy tymczasem inżynier B. manipulował coś z imbrykami, zawieszonymi nad ogniskiem, by przyśpieszyć zagotowanie się wody na herbatę. Czy to pod wpływem ciepła, wznoszącego się z ogniska, czy dla innych przyczyn, z górnej gałęzi spadła grudka śniegu na gałąź niżej położoną, z tej znów na niższą, i tak spadając i rosnąc zarazem wkońcu zwaliła się na nas dwóch, zasypując od stóp do głów i nabijając się obficie za kołnierze. Przygoda taka nie należy do przyjemnych wogóle, tembardziej nie była nią wtedy ze względu na trzaskający mróz, to też początkowe uczucie powiększane topniejącemi za kołnierzem resztkami śniegu, spływającemi po plecach cieniutkimi strumykami w kierunku południowym, było bardzo przykre, lecz ponieważ otrząsając się i wycierając, mimowoli natarliśmy szyję, twarz i ręce śniegiem, więc po chwili błogie ciepło zaczęło się rozlewać po naszych ciałach, wynagradzając chwilową przykrość. Leżąc teraz przy ognisku i wspominając to zdarzenie, mimowoli rozglądam się, czy nie zagraża mi podobna niespodzianka, lecz leśne olbrzymy otaczają mnie w przyzwoitej odległości, można więc spokojnie rozkoszować się ciepłem i ciszą, urokiem nocy zimowej i niebem roziskrzonem gwiazdami.

Gdy tylko świtać poczęło, drugi syn Siemiona wyruszył w pogoń za zbiegłym wczoraj niedźwiadkiem, który po głębokim śniegu daleko ujść nie mógł, ja zaś ze starym po powrocie wysłańca do izby wyruszyliśmy w powrotną drogę. Dała mi się dobrze we znaki owa zimowa wyprawa — takiego zmęczenia fizycznego nie doznałem nigdy przedtem ani potem, nabrałem jednak, dzięki temu pewnej wprawy w chodzeniu na łyżach, to też, gdy dobrnęliśmy wreszcie do izby i po parogodzinnym wypoczynku ruszyliśmy dalej łożyskiem Tobysza na spotkanie koni — sunąłem po równym, gładkim torze, niewiele ustępując towarzyszącym mi samojedom. W przejeździe przez Filipowską, dostarczono mi pierwszą partję różnego bitego ptactwa, a gdym wrócił do Ust' Cylmy, w pracowni mojej robota wrzała na dobre. Zastałem również pierwszego żywego wychowanka, w postaci przepysznego syberyjskiego puhacza (Bubo maximus) z naderwanym wprawdzie jednym szponem, którym złapał się w żelaza, lecz to go bardzo nie szpeciło.

W Ust' Cylmie wiadomem było, że udałem się na niedźwiedzia, to też gdy wróciłem jako tryumfator, wieść o tem rozeszła się błyskawicznie po całej stolicy, budząc zazdrość w syberyjskich nemrodach, pp. Popławskim i Podorodze, przybyłych na Peczorę przed rokiem wraz ze swą kuzynką, p. Sulimą, znaną rosyjską myśliwą-sportsmenką i korespondentką rosyjskich pism łowieckich i ze swą doskonałą psiarnią, złożoną z łajek syberyjskich i kilku mieszańców z wilkiem. Z tą to psiarnią p. Podoroga, porzuciwszy posadę sędziego pokoju, przeniósł się w pobliże stacji Leśnej pod Petersburgiem, gdzie przy finansowej pomocy rządu i sfer myśliwskich, założył fermę hodowli zwierząt futerkowych, zajmując się jednocześnie w dalszym ciągu układaniem psów do polowania.

(Dok. nast.) WACŁAW NOWACKI.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

KWESTJONARJUSZ O ZWIERZOSTANIE.

Niemiecki związek myśliwski ogłosił sprawozdanie ze świeżo rozesłanego kwestjonarjusza w sprawie zwierzostanu obecnego.

Zaraz na początku sprawozdania zaznaczono, że ze Śląska nadeszło najwięcej odpowiedzi na kwestjonarjusz. Natomiast Pomorze pominęło go prawie całkowitem milczeniem. Podobnież Bawarja nie dopisała.

Niemal zewsząd nadeszły wiadomości, że zwierzyna naogół dobrze przezimowała. Wyjątek sta-

nowią okolice, w których szerzyła się jakaś zaraza. Dotykała ona głównie sarn, z których w pewnych rewirach padło na zarazę 25% zwierzostanu sarniego. Również zanotowano wiele wypadków zarazy śród zajęcy. Za przyczynę wzmożenia się zarazy podają zbyt obfite opady śnieżne i deszczowe.

Co się tyczy wyjątkowo mroźnej wiosny tegorocznej, to większość właścicieli rewirów utrzymuje, że ostry, lecz suchy mróz wiosenny niewiele zaszkodził młodym zajączkom. W wielu rewirach jednak znaleziono na wiosnę sporo zmarzniętych zajączków, lecz były to niemal wyłącznie rewiry polne bez sąsiedztwa leśnego i bez remiz polnych.

Wszędzie pozatem zaznaczono, że kłusownictwo w ostatnich latach zmniejszyło się znacznie. Przyczyniło się do tego między innemi pilniejsze czuwanie straży leśnej.

70% odpowiedzi zawiera skargi na złych sąsiadów pogranicznych, którzy uniemożliwiają wszelką prawidłową hodowlę. Bardzo wybitne usługi w kierunku rozmnoży zwierzyny oddaje tworzenie związków hodowlanych zwierzyny, których członkowie wspólnie pracują nad rozwojem hodowli.

W sprawie szkód rzekomo wyrządzanych przez zwierzynę, kwestjonarjusz zawiera liczne odpowiedzi stwierdzające, że wiadomości, które o tem podaje prasa codzienna, są przeważnie nieprawdziwe. Wyjątkowo tylko zdarzają się wypadki istotnego wyrządzenia nieznacznych szkód przez dziki lub jelenie, ale w tych wypadkach porozumienie z poszkodowanymi bywa bardzo łatwe.

Co do przybytku zwierzyny, to o rozmnoży jeleni nigdzie nie wspomniano. O powiększeniu się stanu dzików nadeszły wiadomości z niewielu okolic.

Pominąwszy zarazy, o której wspomniano powyżej, zwiększyła się liczba sarn w wielu miejscowościach, szczególnie zaś na Śląsku, gdzie w niektórych rewirach osiągnięto już przedwojenny stan liczebny.

Niepomyślne wiadomości nadeszły o liczbie zajęcy i dzikich królików. Te ostatnie wymarły zupełnie w takich rewirach, w których niegdyś stanowiły plagę. Odpowiedź z jednego z rewirów w Meklenburgji nazywa zająca „legendarną zwierzyną", a króliki — zwierzyną przechodnią.

Ubytek zajęcy stwierdzono zarówno w rewirach polnych, jak i w leśnych, wobec czego odpada przypisywanie ubytku szkodom wyrządzanym jakoby przez nawozy sztuczne lub wogóle rozszerzeniu się kultury rolnej.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z kuropatwami. W wielu kwestjonarjuszach zapisano pod rubryką „kuropatwy" — kreskę, co znaczy, że w danym rewirze wcale ich niema. W innych zaznaczono lakonicznie: „wymarły". W rewirach liczących kilka tysięcy morgów podano, że spotyka się tylko kilka parek. Bardzo nieliczne są rewiry z zadawalającym stanem liczebnym kuropatw. Rewirów takich jest najwięcej na Śląsku.

Śląsk również przoduje na punkcie bażantów, z wielu rewirów nadeszły wiadomości o dobrym, lub bardzo dobrym stanie. Po Śląsku idzie tu Brandenburgja.

Zwiększyła się także liczba dzikich kaczek.

Zaznaczono natomiast ubytek cietrzewi we wszystkich niemal rewirach. Ani w jednym zaś nie było przybytku.

Tam, gdzie zdarzały się zarazy śród sarn i zajęcy, oddawano padłe sztuki do Instytutu badań łowieckich w celu stwierdzenia rodzaju choroby. Wyniki badań były takie, że zające padały przeważnie na choroby żołądkowe, a sarny — na płucne. W pewnym rewirze osiągano dobre skutki przy zwalczaniu zarazy płucnej u jeleni przez dodawanie do lizawek pewnych środków leczniczych, zalecanych przez weterynarzy.

Z rewiru na Śląsku doniesiono, że od r. 1924 padło tam na zarazę 53 sarn, 35 zajęcy i 2 daniele. Zaraza jednak miała tylko lekki przebieg, objawiając się jedynie silną biegunką i pewnem chudnięciem.

Zewsząd narzekano w kwestjonarjuszu na rozmnożenie się zdziczałych psów, które w wielu miejscowościach stały się istną plagą, wyrządzając znaczne szkody śród sarn.

J. O.

TRANSPORTOWANIE ZWIERZYNY.

Transportowanie zwierzyny skrzydlatej po ubiciu odbywać się powinno, podług „Zentralblatt fuer Wild u. G. Handel", jak następuje: **kuropatwy** należy, o ile możliwe, zaraz po ubiciu wypatroszyć i zawiesić, aby ochłodły, a potem tak układać, żeby się wzajemnie nie dotykały. Wykonywać to się winno najlepiej w pomieszczeniu przewiewnem, w którem niema much. W żadnym wypadku nie wolno kur przechowywać w zatęchłej piwnicy. Przed transportowaniem owija się każdą sztukę wzdłuż w papier, przez co unika się zalęgnięcia robactwa. O ile przy pakowaniu się stwierdza, że w jakiejś sztuce już się robaki zalęgły, to należy ją wyłączyć z transportu. Mniejsze ilości przesyła się w lekkich koszach, nigdy zaś w pudełkach papierowych, ani w workach; większe zaś ilości w koszach wierzbowych pośpiesznym frachtem. Między poszczególnemi warstwami układa się długą słomę, starając się o to, żeby ptaki ulegały jaknajmniejszemu naciskowi. W tym celu unika się pakowania nadmiernej ilości ptactwa w jednej przesyłce. Nie trzeba też czekać, aż się uzbiera większa ilość do wysyłki razem, bo taka oszczędność wyrządza w rezultacie wielką szkodę. **Kaczki** dzikie pakuje się tak samo jak kuropatwy. **Bażanty** wymagają jeszcze większej ostrożności. Można jednak związywać razem jedną parę i każde 10 sztuk wciągać na osobną żerdź, transportując je w stanie wiszącym. W ostatecznym razie można używać także wygodnych koszy. Niektórzy dopuszczają się podejścia, odpiłowując ostrogi starych ptaków, żeby one wyglądały jak młode; na tem jednak łatwo się poznać, a przeto fatyga bywa bezskuteczną. **Słonek** się nie patroszy. Pozatem zaś przesyłka odbywa się tak, jak u kuropatw.

WARTOŚĆ CZĘŚCI ZWIERZYNY.

Heski Klub Myśliwski w Niemczech ogłosił tablice do obliczenia wartości pieniężnej poszczególnych części dziczyzny grubszej zwierzyny. Uczyniono to dla wygody myśliwych, którzy mogą mieć w ten sposób w przybliżeniu skalę wartości przy sprawiedliwym podziale jakiejś grubej sztuki.

Tablice te uwzględniają przedewszystkiem wagę poszczególnych części zwierzyny, a mianowicie: Grzbiet = 1/6 wagi całości; dwie szynki po 1/6 = 2/6; łopatki po 1/12 = 1/6 inne części mięsa = 1/6; skóra = 1/6; razem — 6/6.

Podział na wartość pieniężną: Grzbiet = 27,5%; szynki po 22 = 44%; łopatki po 8,3 = 16,6 proc.; reszta mięsa = 6,9 proc.; skóra = 5 proc.; razem = 100%.

Ceny ogólne zależą oczywiście pozatem od popytu i podaży poszczególnej części, od witerunku, pory roku, sposobu postrzelenia; płci i ogólnych warunków życiowych. U dzików często zależy od specyficznej budowy danej sztuki, gdyż raz głowa

i część przednia są więcej rozwinięte od szynek i części tylnej, a niekiedy znowu odwrotnie.

DOWÓZ ZWIERZYNY.

Przywóz dziczyzny do Niemiec z Polski, Węgier i Czech, ciągle wzrasta. Ostatnia statystyka wskazuje, że przyrost w przeciągu roku w porównaniu z poprzednim rokiem wynosi około 50 proc. Z Polski zachodniej przywozi się przeszło ½ całego importu; na drugiem miejscu stoją Węgry. Wartość przywiezionej w przeciągu roku zwierzyny sierciowej wynosi 2.359.000 marek (blisko 5 miljonów złotych); wartość ptactwa łownego, przywiezionego w przeciągu roku wynosi 320.000 marek. Ptactwa dostarczyła najwięcej Czechosławacja.

J. O.

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z POMORZA.

Bażant przed wojną znajdował się na Pomorzu dość licznie, nie tylko w lasach państwowych i prywatnych, lecz był hodowany i na polach folwarcznych, zwłaszcza w większych majątkach.

Dziś błąkają się jeszcze gdzieniegdzie niedobitki bażancie. W lasach państwowych pozostały po nich tylko wspomnienia i gdzieniegdzie po kilka sztuk. To też przez wszystkich myśliwych, hodowców zwierzyny i jej miłośników z radością i uznaniem powitane zostało założenie przez p. Rzyskiego, obecnego nadleśniczego lasów miasta Torunia, racjonalnej hodowli bażantów.

Dobrze utrzymaną żwirowaną drogą, podjeżdża się do lasu, w którym zostały umieszczone zabudowania bażantarni, przyszłej rozsadniczki rodzaju bażanciego na całe Pomorze.

W pobliżu bażantarni widzimy biegające grupy młodych bażantów przybierających już barwę dojrzałych wiekiem ptaków.

Piękny ten ptak połyskujący na słońcu rudawo złotym blaskiem piór swych, wśród zieleni traw rozwesela i upiększa krajobraz leśny. Bażanty hodowane w lasach magistratu toruńskiego, w rewirze Barbarce, należą do gatunku bażantów pospolitych, bezobrożnych. Rozpoczęto hodowlę bażantów od zakupu 600 jaj bażancich z dóbr Krośniewickich, wiosną r. ub.

Wylęg był normalny, jeśli się weźmie pod uwagę, że jaja bażancie były przywozowe, a nie miejscowe, co ujemnie wpływa na procent wylęgu; obecnie młoda bażantarnia posiada zdrowych i rześkich, cudnych tych ptaków — 270 sztuk.

Pan radca nadleśniczy Rzyski oblicza, że rok 1929 będzie już rokiem początkującym w dochodach z bażantarni, a dochodowość ta wzrastać będzie rokrocznie, bo przychówek bażanci będzie także z rozmnażania się bażantów w lesie, poza sztuczną hodowlą w bażantarni. W rewirze leśnym Barbarce porozkładane są w wielu miejscach pólka hodowlane dla zwierzyny, jak również i specjalnie zasiane tatarką (gryką) dla bażantów pólka, na których już obecnie młode bażanty ciągle przesiadują.

Ochrona od drapieżników też nie została zaniedbana, porozstawiane są bowiem pułapki na tchórze i kuny, żelaza na specjalnych słupach do chwytania jastrzębi i t. p.; wytępiono lisy, wyznaczono pieniężną nagrodę, tak zwane „strzałowe", służbie leśnej za tępienie drapieżników różnego rodzaju, a rezultatem tej ochrony było w krótkim czasie wybicie w rewirze Barbarce 20 lisów, 3 kun, 4 tchórzy, 15 jastrzębi gołębiarzy i sokołów, oraz kilkunastu wron.

Tak pojęta ochrona daje wszelką gwarancję, że rzesza bażancia będzie miała spokój i ochronę przed drapieżnikami.

Wyrażając uznanie poczynaniom p. radcy Rzyskiego i zasługom Magistratu miasta Torunia w dążeniu do podniesienia łowiectwa na Pomorzu, składamy życzenia pomyślnego rozwoju rozpoczętej pracy.

LEON PESKI.

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Wbrew nagance urządzonej w niesmaczny sposób, przeciw której prezydent m. Warszawy musiał zaprotestować publicznie, — poważne odłamy prasy polskiej z całkowitem uznaniem piszą o energicznych zarządzeniach i umiejętnem kierownictwie Ogrodu Zoologicznego. Świeżo o tem pisały „Kurjer Warszawski" i „ABC", uwzględniając oczywiście olbrzymie, a nieuniknione trudności związane z tego rodzaju pracą zwłaszcza w początkowych jej fazach.

Z tych opisów przytaczamy niektóre szczegóły dotyczące gatunków zwierzyny łownej.

W Ogrodzie wre przez cały dzień praca planowa. Szopy i prowizoryczne budyneczki usunie się. Pozostaną i będą: dla wydr basen 30 metr., w sąsiedztwie basen 30 mtr. dla lwów morskich i fok, wielki basen dla ptaków wodnych — długości do stu kilkudziesięciu mtr.

Sarny i daniele otrzymują pół hektara. Tyle również dostają egzotyczne jelenie i antylopy. Słoń, który stał się odrazu ulubieńcem publiczności, a dziś mało ma miejsca do prezentowania swoich grackich obrotów i zgrabnych ruchów, będzie miał teren znacznie obszerniejszy. Na przestrzeni ćwierci hektara będą trzy przedziały: dojdzie hipopotam i antylopa - gnu. Zwierzęta nieznoszące zimna, otrzymają żel.-betonowy, mocny budynek.

Na większym terenie będą trzy odcinki zoogeograficzne, oddzielone siatkami. Odcinek pierwszy: step afrykański — zebry, strusie, antylopy, gazele. Ameryka Południowa (odcinek drugi): guanako — pokrewny lamie i wielbłądowi, struś-Nandu i gryzoń-Mara. Australja — step: struś-Emu, kangur wielki, kangur średni — Beneta i kangur mały.

Ptaki śpiewające rozlokują się w budynku żel.-betonowym z górnem światłem. Urządzenie będzie tego rodzaju, że ptaki korzystać będą mogły z klatek zewnętrznych, i zimą z wewnętrznych, wielkich, wysokich woljer ogrzewanych, dochodzących do 4 mtr. wysokości, gdzie zazielenią się i zakwitną bzy, kaliny, krzewy. Publiczność — pośrodku.

Na terenach przyłączonych do Ogrodu — między torem kolejki a wejściem — przeznaczono 2 hktr. dla łosiów z odpowiednio urządzonem miejscem na błota.

Przerwa zasadzona będzie drzewami. Jeden hektar oddano żubrom, ewentualnie — pokrewnemu bizonowi amerykańskiemu.

Dokoła ogrodzenia na przestrzeni pół hektara rozmieszczą się daniele, sarny i zające.

Pół hektara otrzymają dziki i pół hektara bobry.

Lisy, borsuki, kuny, wilki w dużej, wysokiej klatce będą w zalesieniu — dla zabicia nieprzyjemnych zapachów.

Dalej — dziki amerykańskie i dziki afrykańskie.

Wzgórze dla lwów ogrodzone będzie od publiczności fosą 8 mtr. szerokości. Z tyłu będzie budynek zimowy, gdzie lwy będą mogły nocować.

Następnie — woljera wysoka dla ptaków brodzących, gdzie bociany, ibisy, czaple, żórawie żyć będą bez podciętych skrzydeł.

Naprzeciw lwów — sztuczne skały dla górskich baranów i kozłów. Przed niemi — taki sam teren dla stepów azjatyckich: antylopy „suhaki". Dawniej — za czasów wolnej Rzeczypospolitej — było ich dużo na Dzikich Polach.

Brunatne niedźwiedzie, zwrócone na stronę zachodnią, również oddzielone fosą od publiczności. Obok baseny ze skałami dla białych niedźwiedzi. Fasady budynków zwrócone na północ.

Od strony północnej — przy kolei—pół hektara zajmie las świerkowy, gdzie rozgoszczą się bażanty myśliwskie głuszce i cietrzewie.

Wzdłuż granicy od strony terenów wojskowych — budynki dla wielkich kotów drapieżnych (amerykański lew-puma, jaguary, tygrysy i lampar-ty). Będą tam wielkie, kryte klatki zimowe i letnie.

W tym samym sadzie projektuje się odkryte pomieszczenie dla hjen, szakali i innych drapieżników.

Roboty w ogrodzie posuwają się naprzód w żywem tempie. Postarał się o to członek zarządu Ogrodu, p. Kalitowicz, który pozyskał z amerykańskiej pożyczki 200.000 złotych: 100.000 na inwestycje Ogrodu i 100.000 na budownictwo z Ogrodem związane.

P. Pągowski, właściciel prywatnego ogrodu zoologicznego, z powodu konkurencji miejskiego ogrodu, postanowił zwinąć swoje przedsiębiorstwo i zaproponował Magistratowi kupno zwierząt. Zwierzyniec swój, w którym między innymi znajduje się biały niedźwiedź, ocenia p. Pągowski na 32.000 złotych. Magistrat zgodził się już na ofertę p. Pągowskiego i jego zwierzęta niedługo przejdą pod zarząd miejski.

WOLNA TRYBUNA.

W numerze 26-tym „Łowca Polskiego" z r. b. umieściłem wiersz na str. 1-szej pod tyt. „Bajka" i artykuł w tym samym numerze p. t. „Strzał na komorę" skierowany przeciw osobie Pana Aleksandra Przedrzymirskiego, uwłaczające w wysokim stopniu Jego czci ogólno-ludzkiej i łowieckiej, czem dotknąłem ciężko Małopolskie łowiectwo, którego p. Aleksander Przedrzymirski jest jednym z najwybitniejszych i najzasłużeńszych przedstawicieli.

Doszedłszy, niestety, za późno do świadomości popełnionych w stanie rozdrażnienia błędów, uważam za swój obowiązek publicznie odwołać je w całej osnowie i w szczegółach, oświadczając zarazem, że w czasie ich powstawania nie zdawałem sobie dobrze sprawy z ważkości i zupełnego nieuzasadnienia podniesionych przezemnie zarzutów.

Tem chętniej więc przepraszam p. Aleksandra Przedrzymirskiego za wyrządzoną mu ciężką krzywdę w nadziei, że to moje szczere i głęboko odczute oświadczenie będzie naprawą wyrządzonej mu krzywdy.

Warszawa dnia 19.VII.28.

JULJAN EJSMOND.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na delegatów powiatowych Centralnego Związku, PP:

Świda Kazimierz, Wołkowysk Centralny, Piaskowa 14, — na pow. Wołkowyski.

Cielecki Jan, Soplin, p. Łochów, — na pow. Węgrowski.

Boski Zdzisław, Czerniewo, na pow. Łowicki, gm. Kiernozia.

Parczewski Tadeusz, Belno, p. Laskowice,

Czajkowski Józef, Płochocinek,

Szulc Witold, Stążki, p. Pruszcz, — wszyscy na pow. Świecki.

Cichowski Seweryn, Gromadzice, p. Ostrowiec, na pow. Opatowski.

Steinhagen Adolf, Malusy, p. Częstochowski, na pow. Częstochowski.

Przyłęcki Tadeusz, adw., Radom, Żeromskiego 20,

Żarnowski Włodzimierz, Radom, Plac 3-go Maja 5, obaj na pow. Radomski.

Szwengruben Jarosław, Wilno, Mickiewicza 30,

Koneczny Czesław, Wilno, Mickiewicza 11,

Łuczyński Wincenty, Wilno, Mickiewicza 21, wszyscy na powiat Wileńsko-Trocki.

Doboszyński Marjan, Postawy, na powiat Postawski.

Odyniec Leon, m. Dorże, na pow. Oszmiański.

Doboszyński Ireneusz, Boryskowicze, p. Plissa,

Ansen Andrzej, m. Horodziec,

Goryniewski Mieczysław, m. Hrehorowicze, p. Dzisna, wszyscy na pow. Dziśnieński.

Świętorzecki Bolesław, m. Malinowszczyzna, p. Lebiedziew,

Jastrzębski Felicjan, Krasne n.Uszą, obaj na pow. Mołodeczański.

Guze Aleksander, m. Komarowo, gm. Melengiańska,

Niedoroszlański Jan, okolica Niedoroszla, gm. Świr,

Polak Ludwik, m. Święciany, wszyscy na pow. Święciański.

Dzierdziejewski Juljan, m. Lubań, p. Kurzeniec, na pow. Wilejski.

Golnik Stefan, Brzeziny Łódzkie, na pow. Brzeziński.

TOW. ŁOW. W RADOMSKU.

Z ogłoszonego drukiem Sprawozdania za rok myśliwski 1927-28 wyjmujemy szereg szczegółów o działalności Tow. Łow. na powiat Radomskowski.

Honorowym prezesem jest p. Stanisław Harmata. Członkami zarządu pp.: Wacław Karmański, prezes, dr. Hipolit Zwoliński, vice-prezes, Adam Jędrzejczyk, vice-prezes, Tomasz Dębski, skarbnik, dr. Marjan Niewiarowski, sekretarz, Wacław Fryd, Stanisław Imieniński, Jan Kowalczyk, Adam Mękwiński, Bolesław Stefańczyk, Hieronim Siemieński, Edmund Słotwiński. Zastępcami pp.:Stefan Półrola i dr. Józef Stanisławski. Komisja Rewizyjna pp.: Antoni Peyser, Józef Grabarczyk, Ksawery Zielonka. Zastępcami pp.: Rudolf Hinner i Tadeusz Pankiewicz. Tow. liczy 175 członków.

Zarząd zawarł z Dyrekcją Lasów Państwowych w Warszawie umowę na 6 lat na prawo polowania w lasach państwowych Strzałków (obszar 1207,56 ha). Na powyższy teren w kwietniu 1928 r. puszczono bażanty kupione w majątku Lipicze u p. Ziółkowskiego.

Na terenie lasów państwowych Strzałków wiosną 1928 r. posadzono w celu dokarmiania zwierzyny jarmuż, kapustę włoską, wysoką i bulwy. Do pilnowania terenu zaangażowano gajowego za opłatą 25 zł. miesięcznie.

Teren lasów państwowych Strzałków posiada dobre knieje. Są rogacze — sarny (około 35 szt.), zające, lisy, cietrzewie, króliki, kuropatwy i kaczory.

Zarząd mianował w każdej gminie powiatu po jednym opiekunie myśliwskim na 1928 rok.

Opiekunowie myśliwscy winni 3 razy do roku składać zarządowi ścisłe sprawozdanie według wzorów rozsyłanych o stanie zwierzyny w gminie.

Postanowiono odznaczyć przodownika policji, Józefa Bartosiewicza, srebrnym żetonem za zwalczanie sidlarstwa i kłusownictwa w powiecie.

Dnia 26.IV 1928 r. zarząd zamknął w bieżącym sezonie jesienno-zimowym polowania z powodu bardzo nikłego stanu zwierzyny we wsiach: Dobryszyce, Huta - Drewniana, Orzechów i Orzechówek, Dąbrówka, Szczepocice, Łęg, Kijów, Jankowice Źrebiec, Brodowe, Jacków.

Na przyszłość projektuje się sprowadzać matki dla poniesienia zwierzostanu w powiecie, zaprowadzać dalej bażanty, obsadzać poletka bulwą, jarmużem i kapustą włoską, wysoką, w celu żywienia zwierzyny zimą, wynająć nowe tereny dla polowań, zwalczać sidlarstwo i kłusownictwo.

Pozatem Sprawozdanie obejmuje „Statut Tow." i zmiany w nim porobione; „Regulamin łowiecki Tow."; wyciągi z nowej ustawy łowieckiej, wydrukowanej w Dzienniku Ustaw; „Wzór umowy dzierżawy polowania" i „Wzór uchwały zebrania wiejskiego".

Bilans do 1.VI r. b. wykazuje między innemi w dochodach 3.010 zł. ze składek członkowskich: w rozchodach: dzierżawa polowania 1,709 zł., podatek komunalny 137 zł., prenumerata pism 26 zł. Budżet na r. b.: składki 3.200, zaległe i inne razem 5.406. W wydatkach figuruje na prenumeratę 100 zł. Mamy nadzieję, że uwzględniono prenumeratę „Łowca Polskiego".

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Liga ochrony przyrody.** — Troska o zachowanie tworów przyrody znajduje coraz żywsze odczucie w społeczeństwie. Jednym z wyrazów tego jest powołanie do życia organizacji społecznej zakrojonej na szerszą skalę, a mającej objąć całe terytorjum Rzeczypospolitej. Jest to Liga ochrony przyrody. Zadanie jej jest rozległe. Polska posiada wyjątkową rozmaitość krajobrazów. Te osobliwe właściwości przyrody polskiej muszą być w odpowiedni i umiejętny sposób zachowane i przekazane pokoleniom następnym. W tym celu należy stworzyć, na wzór innych państw, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, „parki narodowe" i „rezerwaty", mające stanowić po wieczne czasy nietykalną własność całego społeczeństwa. Parki narodowe należałoby przedewszystkiem stworzyć w Tatrach, Pieninach, Górach Świętokrzyskich i puszczy Białowieskiej. Liczba „rezerwatów" musiałaby być znacznie większa.

— **Odczyt radjowy.** — Dn. 18 lipca na warszawskiej stacji Polskiego Radja dr. Piotr Słonimski wygłosił odczyt p. t. „Współczesne ogrody zoologiczne", stwierdzając, że one stanowią chlubę miast europejskich, przyciągając zarazem licznych widzów miejscowych i gości przyjezdnych. Początki były wszędzie trudne. Najwięcej w tym kierunku zdziałano w Niemczech, które posiadają 20 ogrodów zoologicznych, czyli ¼ liczby istniejących na świecie. W Polsce tylko Poznań posiada „zoolog" należycie zorganizowany. Warszawa dopiero go organizuje, a przeto należy śpieszyć jej z pomocą, a nie rzucać kamieni pod nogi.

— **Zabite bociany.** — W Wiskitkach, odległych o 7 klm. od Żyrardowa, na jednem z olbrzymich drzew znajdowało się gniazdo bocianów, w którem były trzy młode. Podczas szalejącego huraganu orkan strzaskał drzewo na kawałki, wrzucając gniazdo z boćkami do jednej z głębokich glinianek. Zanim wypadek spostrzeżono, młode, które nie mogły jeszcze fruwać, utonęły.

— **Nielegalny handel zwierzyną.** — W liście do redakcji „Słowa" p. E. Falkowski poruszył nader aktualną sprawę podawania w restauracjach wileńskich zwierzyny w czasie zabronionym (dubeltów, które następnego dnia figurowały w jadłospisie jako słonki). Redakcja podzielając całkowicie wywody autora, zaznacza jednak, że nietylko każdy myśliwy (zwłaszcza członek T-wa Łowieckiego), lecz również każdy obywatel świadomy praw łowieckich, ma w podobnych wypadkach prawo i obowiązek moralny zwrócić się do najbliższego funkcjonarjusza policji, o którego nietrudno w śródmieściu, z wezwaniem o spisanie protokółu i skierowanie sprawy na drogę karną. „Zwrócenie uwagi" kelnerowi jest środkiem zbyt platonicznym, który może być rozumiany przez restauratora jako bagatelizowanie przestępstwa. Wystarczyłoby zresztą przesłanie odpowiedniego oświadczenia Starostwu Grodzkiemu z dołączeniem — jako dowodu rzeczowego — jadłospisu w którym figurowały dubelty. Szkoda również, że Sz. Autor nie wymienił w swym liście restauracji, w której się to stało, by przynajmniej w ten sposób napiętnować czyn karygodny restauratora. Zaznaczamy w końcu, że p. wojewoda wileński pismem okólnem, wydanem jeszcze w styczniu r. b., polecił policji wileńskiej specjalną „opiekę" nad restauracjami wileńskiemi znanemi ogólnie z notorycznego gwałcenia ustawy łowieckiej.

— **Do Belgji na praktykę rusznikarską.** — Państwowa fabryka karabinów przyjęła 15 absolwentów miejskiej szkoły rzemieślniczej im. Konarskiego. Pracownicy ci będą na koszt fabryki wysłani do Liege w Belgji, gdzie w wielkich fabrykach broni palnej specjalizować się będą w zawodzie rusznikarskim.

— **Psy w Warszawie.** — W r. 1927, według danych magistratu, w Warszawie trzymano w domach prywatnych około 11.500 psów. W r. b., według danych, dostarczonych przez administratorów i rządców w związku z pobieranym podatkiem od psów,

liczba tych zwierząt wzrosła do 12.380. Najwięcej jest w Warszawie wilków, bo, według prowizorycznej statystyki, około 4 tysięcy. W następnej kolejności idą szpice (3000), dobermany (1000), ratlery i pinczerki (1000). Mało jest pudli, chartów, dogów, wyżłów.

— **Licytacja broni.** — Dn. 4 października r. b. (wtorek), o godzinie 10-ej przed południem w budynku Starostwa w Makowie Małopolskim odbędzie się publiczna licytacja skonfiskowanych strzelb myśliwskich oraz sprzedaż zniszczonej broni jako łomu niezdatnego do użytku. Broń myśliwska nadająca się do użytku sprzedaną będzie wyłącznie osobom uprawnionym do posiadania i noszenia broni, wobec czego do licytacji dopuszczone będą jedynie te osoby, które wykażą się ważnym dokumentem upoważniającym je do posiadania i noszenia broni myśliwskiej.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wielka tranzakcja futrzana Sowietów. — Sowiecki „Gostorg" zawarł umowę z szeregiem europejskich i amerykańskich, handlujących futrami firm, którym ma dostarczyć futer wartości 30.000.000 rubli. Są to firmy: Jr. Huth w Londynie i I. Ariowicz w Lipsku, oraz firmy amerykańskie: Wiener i Swanson.

Letnie futra. — Na pokazach mody zagranicą widnieją futra letnie. Są to kołnierze i mankiety „tour de cou", oraz płaszcze na chłodniejsze dni, do podróży morskich i na pobyt w górach. Na paradzie manekinów firmy Maks w Paryżu wspaniałe okazy płaszczy wieczorowych były z białego breitszwancu, przybranego sobolami. Sportowe żakieciki i długie płaszcze tennisowe są z białej skóry koźląt chińskich, obramowane ciemno - popielatą i srebrzystą skórką koźlą, przeplataną w krzyżowy wzór. Jako przybranie płaszczy najmodniejsze jest futro zwierzątka taguan, „latającej wiewiórki", z koloru i owłosienia przypominającej najpiękniejsze sobole rosyjskie.. Futro takie jest doskonałem przybraniem sukiennego płaszcza koloru białej kawy. Ciemno-czerwony płaszcz podróżny ma szeroki kołnierz i mankiety z fok naturalnego brunatnego koloru. Lis czerwony, niefarbowany, stanowi eleganckie uzupełnienie sukni i jako tour de cou jest zarówno stosowny do czarno-białego ensemblu, jak do tak modnych w bieżącym sezonie granatowych toalet. Ostatnią nowością jest wysoki kołnierz z lisa, związany szarfami z materjału kostjumu, zakończonemi zwisającymi ogonami lisimi.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA

— W „Tygodniku Przemyskim" (Nr. 27) p. J. K. pisze: „Kara myśliwska była w dawnej Polsce wymierzana na strzelcu, który wykroczył przeciw przepisom łowieckim lub językowi myśliwskiemu. Przestępcę kładziono na ubitego jelenia lub dzika i płazowano kordelasem. Panów karano stemplem lub dozwalano im wykupywać się. Zwyczaj ten dawny przyczynił się walnie do zachowania języka i zwyczajów łowieckich".

A dalej pisze: „Myśliwym jest ten, który drogą prenumeraty i nadsyłania redakcji pewnych artykułów i sprawozdań, oraz kupna bodaj od czasu do czasu książki łowieckiej, przyczynia się do rozwoju literatury i piśmiennictwa łowieckiego. To jest myśliwy".

Słusznie wreszcie autor robi uwagę następującą: „Jeśli ktoś może zdobyć się na arsenał naboi i ponoszenie wszelkich innych, dość znacznych wydatków, połączonych z polowaniem, to ma bezsprzecznie parę złotych miesięcznie na prenumeratę pisma łowieckiego, t. j. nawet nie tyle, ile kosztuje paczka naboi do dwunastki. A więc mniej kilka strzałów do zwierzyny w miesiącu, a wtedy będzie podwójna i to wielka korzyść: I-o zwierzyna nieco ochłonie i ostoi się dłużej. II-o myśliwy będzie miał w domu szczerego przyjaciela i wytrawnego znawcę spraw myśliwskich".

— Znany pisarz i bibljofil myśliwski, kapitan Józef Władysław Kobylański, wydał we Lwowie broszurkę p. t. „O zwierzyńcu w Zamościu" z ilustracjami, przedstawiającemi „Ogólny widok centrum ogrodu, „Oswojone wilki" i t. d.

ZAWODY STRZELECKIE.

= **IV Zawody narodowe.** — Z projektowanego, a bardzo obszernego programu IV narodowych zawodów strzeleckich w Toruniu, przytaczamy wszystkie szczegóły dotyczące strzelania z broni myśliwskiej.

Jeleń pojedynczy. Broń — dowolna, gwintowana, kb. wojsk. wykluczone. Odległość: — 100 metrów. Postawa: — Stojąc, z wolnej ręki. Tarcza: — Jeleń naturalnej wielkości, podzielony na 5 pól, wartości od 1 — 5 punktów, ruchomy, przebiegający przestrzeń 23 m. przez czas 4 sek. Cel pokazuje się w czasie jednej serji pięciokrotnie, przebiegając nieregularnie raz z lewej, raz z prawej strony. Ilość seryj: — Jedna. Ilość strzałów: — Pięć. Czas: — Ograniczony jedynie czasem ukazania się celu. Ocena: — Podług ilości punktów, osiągniętych pięcioma strzałami. Udział — Dowolny. Nagrody: — 5 — i 5 medali.

Jeleń — podwójny. Broń: — dowolna, gwintowana, kb. wojsk. wykluczone. Odległość — 100 mtr. Postawa: — Stojąc z wolnej ręki. Tarcza: — 2 jelenie naturalnej wielkości, każdy z nich podzielony na 5 pól wartości od 1 — 5 punktów. Cele te przebiegają przestrzeń 23 m. przez czas 4 sek., jeden za drugim, w odległości 9 mtr. Cel pokazuje się w jednej serji, przyczem od serji do serji kierunek przebiegu zmienia się w sposób nieregularny. Ilość seryj: — 5 bez przerw między serjami. Ilość strzałów: — 2 strzały w każdej serji. Czas: — Ograniczony jedynie czasem pokazania się celu. Ocena: — Podług ilości punktów, osiągniętych razem w pięciu serjach, przyczem punkty osiągnięte w jednej serji, liczy się jedynie wtedy, jeżeli oba cele zostały trafione. Trafianie jednego tylko celu liczy się jako chybione. Udział: — Dowolny. Nagrody: — 5 — i 5 medali.

Rzutki. Broń — Dowolna broń śrutowa o kalibrze niewiększym niż 12. Amunicja: — Naboje śrutowe, śrut nie grubszy niż 2,75 mm. średnicy, waga śrutu nie powinna przekraczać 36 gramów. Dla broni cal. 16 i mniejszej — 30 gramów. Odległość: — 15 metrów. Dla cal. 16 i mniejszej — 14 metrów. Postawa: — Stojąc, z wolnej ręki. Tarcza: — Rzutek, — wyrzucany z maszyny w odległości 15 lub 14 mtr. od stanowisk strzeleckich. W czasie jednej serji wyrzuca się tylko 1 rzutek. Ilość seryj: — 5 — po 10 rzutków. Ilość strzałów: — Najwyżej 2 strzały do każdego rzutka. Czas: — Ograniczony jedynie czasem lotu rzutka. Ocena: — Podług ilości rzutków. Rzutki rozbite już po dotknięciu ziemi, liczy się jako chybione. Warunek dodatkowy: — Odpada od strzelania, kto z 20 pierwszych rzutków nie rozbił przynajmniej 10. Udział: — Dowolny. Nagrody: — 5 — i 5 medali.

= **18.325 zawodników.** — Do zawodów szwajcarskich, urządzanych w roku 1929 zgłosiło się już 647 stowarzyszeń ze swymi 18.325 strzelcami! Zgłoszenia te dotyczą jednej konkurencji strzeleckiej na odległość 300 metrów. Zgłoszenia trwają. 4-miljonowa Szwajcarja liczy na przybycie zgóra 50.000 strzelców. 28-miljonowa Polska projektuje zawody tegoroczne na maksimum 1000 zawodników.

— **Bractwo Kurkowe w Katowicach** urządziło zawody z następującymi wynikami: Tarcza o średnicy 60 cm. Odległość 175 m. Pozycja stojąc z wolnej ręki. Wynik: 86 na 100 możliwych (inż. Rudowski); w tłomaczeniu na odległość 300 m. i tarczę 100 cm. wynik ten wynosiłby 92 p. 2) Tar-

cza i odległość — jak wyżej. Pozycja normalna, dla bractw — stojąca, ciało nieoparte, natomiast lufa sztuceru spoczywa na podpórce: wyniki 94, 93, i 92, osiągnięte przez inż. Widucha, inż. Rudowskiego i ks. proboszcza Matyję. W tłumaczeniu na normy międzynarodowe daje to 98, 98 i 97. 3) W strzelaniu małokalibrowem osiągnęła pani Gawrychowa, stojąc, co prawda z lufą podpartą i na 35 metrów, ale za to z marne przystrzelonego sztucerka — pełne 100 punktów. Podkreślić należy niepospolite zasługi zarządu Bractwa, zbierającego się co tydzień. Wyróżnia się zwłaszcza wielką energją i zdolnościami organizacyjnemi prezes p. Czaplicki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zapytanie I.

Z zasiadki, odległej o 54 metry od lasu, miły sąsiad zabił w dniu 13.V b. r. kozła, który wyszedł w towarzystwie trzech sarn z lasu, w którym sarny miały stałe ostoje. Przyczem zaznaczam, że pan ten (kłusownik) nie miał prawa polowania ani w lesie państwowym, ani na polach, na które kozioł wyszedł.

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy nadleśnictwu należy się potrójna wartość za zabitego kozła w myśl art. 84 ustawy łowieckiej z dnia 3-go grudnia 1927 r. Zaznaczam jednocześnie, że świadkami można udowodnić, że kozioł zabity stale przebywał w lesie państwowym, a nie na polach włościańskich, gdyż w tych miejscowościach sarn polnych niema wcale.

Inż. B. KUCHAREK.

Odpowiedź.

Z brzmienia art. 4 i 84 prawa łowieckiego wypływa, że prawo żądania potrójnej wartości zabitej zwierzyny służy jedynie właścicielowi lub dzierżawcy polowania, na gruncie którego zwierzyna została zabita. Wobec tego zarząd lasów, w których zabity kozioł miał stałą ostoję, może o jego zabiciu jedynie donieść do właściwej władzy i prosić ją o ukaranie kłusownika za zabicie kozła w cudzym obwodzie łowieckim, względnie, w dodatku, na terenie nie stanowiącym obwodu łowieckiego. Prawa do żądania odszkodowania zarząd lasów w takim wypadku nie posiada, podobnie, jak nie mógłby rościć żadnych pretensyj, gdyby kozioł został zabity legalnie przez uprawnionego do polowania na terenie sąsiadującym z lasami, z których kozioł wyszedł. Zwierzyna bowiem również według nowego prawa łowieckiego uważaną jest za własność tego, na czyim gruncie się znajduje.

W. W. G.

Zapytanie II.

W związku z wydaniem nowej ustawy łowieckiej uprzejmie proszę Redakcję o umieszczenie na łamach pisma odpowiedzi na następujące pytania:

1) W jakim terminie przedawniają się przestępstwa, przewidziane ustawą łowiecką?

2) Czy wszystkie przestępstwa z ustawy łowieckiej są ścigane w drodze publicznego oskarżenia, czy też niektóre i jakie w drodze prywatnego oskarżenia?

3) W naszym powiecie osoby zainteresowane, powołując się na Konstytucję, że wszyscy obywatele są równi, tworzą obwody łowieckie wspólne z gruntów w szachownicy jako działek przyległych o przestrzeni 100 ha, a to stosownie do art. 7 ustawy. Wobec tego w jakich wypadkach obowiązani są tworzyć obwody wspólne o przestrzeni najmniej 500 i 250 ha w myśl art. 8 ustawy?

4) Kto jest uprawniony do załatwienia w imieniu Skarbu Państwa spraw przed wójtem (art. 59-ty ust.), wówczas, kiedy szkody wyrządzają dziki, wychodzące z lasów skarbowych? Pytanie to nasuwa się wobec tego, że wójt jest związany terminem trzech dni, a Minist. Roln., Okręgowy Zarz. Las. Państw., a nawet i Nadleśniczy zwykle są tak daleko, że wezwanie zajmie całe tygodnie.

Co winien robić wójt kiedy nie może wezwać strony w terminie trzech dni?

Co powinien robić poszkodowany, kiedy wójt odmówi wykonania włożonych na niego obowiązków, ewentualnie załatwi po upływie wyznaczonych przez prawo terminów i ślady szkody zatrą się?

5) Ponieważ sąd rozjemczy nie może zmuszać do jawienia się świadków i biegłych, a los pretensji zależy wyłącznie od ich zeznania, to co powinien sąd rozjemczy czynić ze sprawą i w jaki sposób może poszkodowany dochodzić strat?

6) Ponieważ ustawa przewiduje odwołanie do sądu jedynie w wypadkach naruszenia przepisów proceduralnych, to co ma czynić poszkodowany, kiedy sąd rozjemczy wyrokiem w terminie nie zasądzi udowodnionych szkód, i co ma robić właściciel obwodu, kiedy sąd rozjemczy zasądzi nieudowodnione szkody?

DOMINIK PIETRASZ.

Odpowiedź.

1) Przestępstwa z ustawy łowieckiej ocenia się według zasad części ogólnych obowiązujących w poszczególnych dzielnicach kodeksów karnych. W b. zaborze rosyjskim, o który Panu chodzi, przestępstwa łowieckie w myśl art. 3 K. K. z 1903 r. są „wykroczeniami", i, jako takie, w myśl art. 68 K. K. przedawniają się z upływem roku od dnia ich spełnienia.

2) Wszystkie bez wyjątku przestępstwa z ustawy łowieckiej są ścigane w drodze publicznego oskarżenia, co wypływa z art. 86 i 87 prawa łowieckiego.

3) Tworzenie obwodów łowieckich wspólnych o przestrzeni 100 ha w ten sposób, że nie obejmują one całego obszaru gminy, gdy niema do tego specjalnych, przewidzianych przez prawo łowieckie podstaw, jest sprzeczne z art. 8 prawa łowieckiego, który bliżej rozwija warunki i sposób tworzenia obwodów łowieckich wspólnych, jak również przewiduje te wyjątkowe wypadki, gdy z obszaru gminy można utworzyć kilka obwodów łowieckich. Artykuł 7 prawa łowieckiego daje ogólną zasadę tworzenia wspólnych obwodów łowieckich, gdy artykuł 8 daje szczegółowe jej rozwinięcie.

4) Do załatwienia w imieniu Skarbu Państwa spraw o szkody wyrządzone przez dziki wychodzące z lasów skarbowych, jest powołany właściwy zarząd lasów, a więc nadleśnictwo. W ciągu trzech dni można przejechać z jednego końca państwa na drugi i z powrotem, ma więc wójt dosyć czasu do wezwania na termin nadleśnictwa. Gdyby jednak z tych czy innych powodów w ciągu 7-iu dni od otrzymania zgłoszenia, ugody nie przeprowadził, w myśl drugiego zdania art. 59 prawa łowieckiego winien sprawę natychmiast przekazać przewodniczącemu sądu rozjemczego do spraw o wynagradzanie szkód łowieckich.

Gdy wójt odmówi wykonania włożonych nań obowiązków, winien poszkodowany złożyć skargę na niego do starosty, gdyby zaś skutkiem uchybień wójta poniósł szkody, w szczególności zaś szkody wyrządzone przez zwierzynę uległy z tego powodu zatarciu, może dochodzić swych pretensyj na wójcie w drodze sądowej. Wynik jednak podobnego procesu w większości wypadków będzie wątpliwy, gdyż co to za szkody, których ślady tak łatwo uległy zatarciu. Dowiedzenie faktu powstania takich szkód niewątpliwie nastręczy niełatwe do pokonania trudności.

5) Sąd rozjemczy ma środki zmuszenia do jawienia się świadków, biegłych, mianowicie może się zwrócić do władzy administracyjnej o ich ukaranie za niestawiennictwo.

Pozatem uchylanie się świadków i biegłych od zeznań przed sądem rozjemczym nie nastręcza żadnych innych trudności i kwestyj, niż takież uchylanie się od zeznań przed zwykłemi sądami lub władzami administracyjnemi a trudności te i kwestje w podobny zupełnie sposób usuwać i rozwiązywać trzeba.

6) Niezarządzenie przez sąd w przepisanym terminie udowodnionych szkód otwiera możność poszkodowanemu w myśl wyraźnego brzmienia art. 69 prawa łowieckiego, udania się ze swemi pretensjami na zwykłą drogę sądową.

Zasądzenie szkód nieudowodnionych jest tytułem do żądania skasowania wyroku, gdyż daleko idące uchybienia sądu co do ustalenia faktu istnienia i rozmiarów szkody jest ważnem uchybieniem proceduralnem mogącem spowodować kasację wyroku. Gdyby w związku z takiem zasądzeniem naruszone zostały przepisy art. 61 — 67 prawa łowieckiego, służy stronie odwołanie do sądu okręgowego w myśl postanowień art. 68 prawa łowieckiego.

W. W. G.

P. Rotm. H. Buszyńskiemu. Słuszność jest po Pańskiej stronie. Pointery angielskie mogą być maści dowolnej. W tym kierunku odnośnie do pointera niema żadnych zastrzeżeń. Od siebie dodamy, że okoliczność ta uratowała pointera, jako psa myśliwskiego, nie uganiano się bowiem, jak np. miało to miejsce z irlandzkim setterem, specjalnie za barwą i jej odcieniami, a zwracano jedynie uwagę na pochodzenie, budowę i zalety myśliwskie psa.

W. W. G.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bieszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, J. Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słoneczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Święcorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.